

MACIEJ KRUPA

Szaleństwo marszu. *Fughetta*

The Frenzy of Marching. *Fughetta*

Abstract

When frenzy forces us to march, when marching is an escape, then there is no way to prepare oneself to leave. In such a situation the wanderer is never prepared. Simply because he cannot be prepared. After all, sometimes he even does not know that he will set off. Only once he arrives will he be surprised by the distance. Awake, delirious, or asleep. Walking is not banal, it is innocent; sometimes it is a question of life and death. Or frenzy. Walking can result in frenzy. Frenzy can incline towards walking or even compel it. Illness and walking constitute a dangerous union.

Keywords: walking; insanity; anthropology

Abstrakt

Kiedy do podjęcia marszu pcha nas szaleństwo, kiedy marsz jest ucieczką, to nie sposób przygotować się do wyjścia. Wędrowiec do takiej sytuacji nigdy nie jest przygotowany. Nie jest, bo być nie może. Czasem przecież nawet nie wie, że wyruszy. Dopiero gdy dojdzie, zdziwi się ile przeszedł, że szedł. Na jawie, w malignie, we śnie.

Chodzenie nie jest banalne, chodzenie nie jest niewinne, chodzenie to czasem sprawa życia lub śmierci. Albo szaleństwa. Chodzenie może prowadzić do szaleństwa. Szaleństwo może do chodzenia skłaniać, a nawet chodzenie wymuszać. Choroba i chodzenie to niebezpieczny związek.

Słowa kluczowe: chodzenie; szaleństwo; antropologia

O autorze

Maciej Krupa – antropolog kultury, publicysta, przewodnik górski. Publikuje w „Kontekstach”, „Nowych Książkach” i kwartalniku Tatrzańskiego Parku Narodowego „Tatry”. Autor Kronik zakopiańskich (2015). Współautor książek: *Bóg się rodzi* (2007); *Zakopiańczycy. W poszukiwaniu tożsamości* (2011); *Ślady, szlaki, ścieżki. Pośród tatrzańskich i zakopiańskich wyobrażeń* (2013); *Nieobecne miasto. Przewodnik po nieznanym Zakopanem* (2016); *Szlak Znakomitych Zakopiańczyków* (2017). Kurator kilku wystaw. Mieszka w Zakopanem.

Szaleństwo marszu. *Fughetta*

Fuga to po łacinie ucieczka. W psychologii fuga dysocjacyjna zwana także ucieczką histeryczną to zaburzenie nerwicowe polegające na ucieczce osoby z dotychczasowej nieprzyjemnej sytuacji życiowej. Towarzyszy jej zazwyczaj amnezja wsteczna, niepamięć. Jedną z jej form, dawniej diagnozowanych jako choroba, była dromomania, czyli skłonność do bezcelowych wędrówek. *Fuga* to także tytuł interesującego filmu Agnieszki Smoczyńskiej z 2018 roku o kobiecie cierpiącej na fugę dysocjacyjną.

Fuga w muzyce to kunsztowna, ścisła, polifoniczna forma doprowadzona do doskonałości przez Jana Sebastiana Bacha w *Kunst der Fuge*. I jej prostsza forma, zazwyczaj dwugłosowa – *fughetta*. Taka mała fuga, mała ucieczka. Jej części składowe to temat, ekspozycja, kontrapunkt i *coda*.

Temat

Niejaki Albert D. z Bordeaux, jak napisał Wojciech Nowicki:

Szedł, bo coś mu chodzić kazało, szukał nie przyjemności, lecz samego chodzenia, maszerował do całkowitego wyczerpania albo do chwili, kiedy napotykał mur albo dotarł do krańca ziemi, lub póki nie zatrzymały go służby porządkowe¹.

Kiedy do podjęcia marszu pcha nas szaleństwo, kiedy marsz jest ucieczką, to nie sposób przygotować się do wyjścia. Wędrowiec nigdy nie jest przygotowany do takiej sytuacji. Nie jest, bo być nie może. Czasem przecież nawet nie wie, że wyruszy. Dopiero gdy dojdzie, zdziwi się, ile przeszedł, i że szedł. Na jawie, w malignie, we śnie.

Chodzenie nie jest banalne, chodzenie nie jest niewinne, chodzenie to czasem sprawa życia lub śmierci. Albo szaleństwa. Chodzenie może prowadzić do szaleństwa. Szaleństwo może do chodzenia skłaniać, a nawet chodzenie wymuszać. Choroba i chodzenie tworzą niebezpieczny związek.

Ekspozycja

Jest rok 1801. Niemiecki poeta Friedrich Hölderlin pisze pożegnalny list do innego poety Kazimierza Ulryka Böhlendorffa: „Bywaj zdrow, Drogi mój! Teraz i w przyszłości. U mnie wciąż rozstania i rozstania. Już dawnom nie płakał. Ale kosztowało mnie wiele gorzkich łez, gdy postanowił opuścić teraz ojczyznę, może na zawsze”². Na przełomie 1801 i 1802 roku Hölderlin wyrusza z Hamburga do Bordeaux, gdzie ma zostać opiekunem dzieci niemieckiego konsula. Rusza pieszo, przez Alpy i Szwajcarię. Na miejsce dochodzi (podróż poświecił doskonały wiersz *Andenken – Pamiątka*), ale natychmiast decyduje się na powrót.

Gdy pojawił się w rodzinnym Nuertingen, był człowiekiem chorym psychicznie, cierpiącym na rozwiniętą postać schizofrenii. „Był błąd jak śmierć, wycieńczony, o zapadłych, dzikich oczach, długich włosach i brodzie,

odziany jak żebrak”³. Do dzisiaj trwają dyskusje o tym, co się stało w trakcie tej wyprawy.

Zamknął się w tak zwanej wieży Hölderlina nad rzeką Neckar w Tybindze. Dręczony niepokojem i zaciemnieniem umysłu, poeta spędził tam trzydzieści pięć ostatnich lat życia. Co rano o wschodzie słońca wychodził i cztery, pięć godzin spacerował po ogrodzie. Resztę dnia spędzał, krążąc po swoim pokoju, zajęty niekończącą się rozmową z samym sobą⁴.

W tej wieży, w domostwie stolarza Zimmera, mieszkał do śmierci w 1843 roku.

Marek Bieńczyk w książce *Melancholia* pisze:

„Istnieje rodzaj melancholii, którą Arabowie nazywają *kutabuk*, od imienia zwierzęcia skaczącego na wszystkie strony po powierzchni wody; ludzie, których ona dotknęła, błądzą i chodzą bez wytchnienia” – czytamy w *Encyklopedii Diderota i d’Alemberta*. W żadnych tekstach melanchologicznych nie spotkałem się z tą arabską nazwą ani z takim zwierzęciem, natomiast motyw nieustannego włóczenia się, nieprzerwanego marszu powraca w nich często. Wagabunda (albo pielgrzym, albo żeglarz) jest obok więźnia i pustelnika jednym z najczęściej przedstawianych „Dzieci Saturna” w renesansowym imaginarium astrologicznym⁵.

Jednym z zasadniczych wątków znakomitego tomu prozy Wojciecha Nowickiego *Cieśniny*⁶ jest dromomania. Jest to opisane pod koniec XIX stulecia zjawisko zwane obłędem wędrowczym. Sklasyfikowany jako choroba psychiczna, zwany także ruchliwością chorobową, poriomanią lub drapetomanią, polegał na tym, że określony człowiek miał niepohamowaną potrzebę chodzenia bez celu, czasem przez długi czas i na znaczną odległość.

Pierwszym szczegółowo opisanym przypadkiem dromomanii owładnięty był pewien instalator gazowy z Bordeaux we Francji Albert D., który stał się bohaterem dysertacji doktorskiej psychiatry ze szpitala Świętego Andrzeja w tym

mieście, o nazwisku Philippe Auguste Tissié. Nasz bohater nazywał się Jean-Albert Dadas, urodził się w Bordeaux w roku 1860, a do szpitala trafił w wieku dwudziestu sześciu lat. W dzieciństwie spadł z drzewa na głowę, w efekcie czego dotknięty był migrenami, omamami słuchowymi, wymiotami, bólami fantomowymi, wreszcie epilepsją. Już w wieku dwunastu lat nagle wyszedł z miasta i został odnaleziony w miejscowości La Teste ponad sześćdziesiąt kilometrów od domu. Potem chodził już stale. Nagle wyruszał i po kilku tygodniach lub miesiącach budził się jak ze snu, nie wiedząc, gdzie jest – a był w Paryżu, Lourdes, Marsylii. Nie pamiętał jak tam trafił ani jak długo szedł.

Z Marsylii statkiem dotarł do Afryki, gdzie chodził po Algierii. Kiedy był w wojsku, zdezerterował i wyruszył wraz z przyjacielem Baptiste'em z Valenciennes w stronę Belgii, dotarli do Brukseli, a następnie do Amsterdamu. W Maastricht wykończony Baptiste trafił do szpitala, gdzie zmarł ze zmęczenia, a Albert ruszył dalej – przez Niemcy do Wiednia, gdzie ocknął się z wędrowczego obłądzenia i wrócił do koszar. Potem znowu ruszył w drogę. Nie sposób nadążyć za krokiem Dadasa: Wiedeń, Praga, Lipsk, Berlin, wreszcie Poznań, Warszawa i... Moskwa. Tam wyjaśnił przepytującemu go komisarzowi policji:

cierpię na silne bóle głowy, odczuwam znudzenie, muszę maszerować, więc idę, cały czas prosto, a kiedy już się ocknę, jestem daleko. Zresztą, proszę, najlepszy dowód: wiele miesięcy temu wyruszyłem z Valenciennes, a teraz jestem tutaj⁷.

Wsadzili go do więzienia, a potem skazali na marsz w konwoju do tureckiej granicy. Tam puszczone wolno szedł dalej i dotarł do Konstantynopola.

Zostawmy tutaj biednego Dadasa. Opis jego wędrówek można ciągnąć. Ostatecznie w 1889 roku przeprowadził się wraz z żoną do Paryża, ale nigdy nie opuściło go szaleństwo marszu. Zmarł w 1907 roku w wieku czterdziestu siedmiu lat, prawdopodobnie na gruźlicę.

Już na początku XX stulecia dromomania zwana też poriomanią przestała być uważana za stan chorobowy. Niemniej jest ona odmianą fugi dysocjacyjnej, rodzajem ucieczki od niechcianej sytuacji, której towarzyszy amnezja wsteczna. Mimo psychicznego przymusu jest to jednak bez wątpienia chodzenie bez celu, być może nieświadome, ale bez wątpienia bezinteresowne.

Oryginalny szwajcarski pisarz Robert Walser urodził się w wielodzietnej rodzinie w Biel w kantonie berneńskim w 1878 roku. Wcześniej stracił matkę, rzucił szkołę i utracił dom rodzinny. Jak pisze tłumaczka jego tekstów Małgorzata Łukasiewicz:

Sam nigdy nie założył rodziny, nigdy nie był związany z żadną kobietą i nigdy nie osiedlił się na stałe w żadnym miejscu. Prowadził poniekąd życie wędrowne. Mieszkał wyłącznie w wynajmowanych pokojach lub hotelikach,

często się przeprowadzał, z upodobaniem odbywał dłuższe lub krótsze wyprawy⁸.

W młodości mieszkał głównie w Zurychu, ale często wędrował do innych miast, zmieniał niskopłatne zajęcia i pisał. Początkowo wiersze, później przede wszystkim krótkie opowiadania. Przez kilka lat mieszkał w Berlinie, gdzie przebywał jego brat Karl – malarz i scenograf. Pisał bez przerwy, w Berlinie wydał trzy powieści, dwa tomy opowiadań i tom wierszy. I chodził, ciągle chodził. Tak pisze o nim Janusz Rudnicki:

Pieszko chodzi już od wczesnej młodości. Pokonuje nieprawdopodobne dystanse, nikt nie może dotrzymać mu kroku, im dłużej idzie, tym więcej ma siły. Pokonuje odległość z Monachium do Würzburga, 180 kilometrów, i twierdzi, że potrzebował na to dziesięciu godzin. Pewnego dnia wyrusza z Zurychu i chce dojść do Berlina, nie daje rady, krwawią mu stopy. Ubrany zawsze podobnie: parasol, do odstraszenia psów, kapelusz, do ochrony przed słońcem i deszczem, i odpowiednie buty. Podczas jednego z marszów, w zimie, widzi w śniegu ciało, zwłoki umarłego z wycieńczenia poety. Poety, bo z kieszeni wystaje mu manuskrypt⁹.

Już choćby dwa tytuły – *Niedzielny spacer* i *Przechadzka* – zaświadczać nieśmiało o jego przynależności do klanu chodzących. W opowiadaniu Walsera *Przechadzka* narrator – którego śmiało możemy w tym przypadku utożsamić z autorem – tłumaczy poborcy podatkowemu, że nie ma dochodów i w związku z tym nie ma z czego zapłacić. Zapytany przez przedstawiciela urzędu skarbowego, dlaczego skoro nie ma czasu na pracę zarobkową, jest wciąż widziany na spacerach, tłumaczy się następująco:

Spacerować – rzekłem w odpowiedzi – muszę bezwarunkowo, aby się ożywić i utrzymać łączność ze światem, bez czego nie mógłbym napisać ani pół literki, ani jednego poematu wierszem lub prozą. Bez przechadek byłbym martwy i musiałbym już dawno zrezygnować z mego zawodu, do którego jestem namiennie przywiązany. Bez przechadek i zbierania relacji nie mógłbym zdawać relacji ani pisać rozprawek, że nie wspomnę już o nowelach. Bez przechadek nie mógłbym prowadzić studiów i obserwacji. Człowiek pańskiego rozumu i horyzontów pojmie to w okamgnieniu. W czasie nieśpiesznych spacerów przychodzą mi do głowy tysiące pożytecznych myśli, gdy tymczasem siedząc w domu, zmarniałbym i usechł na wiór. Przechadzki są dla mnie rzeczą nie tylko zdrową, ale także użyteczną, i nie tylko piękną, ale i potrzebną. Przechadzka rozwija mnie zawodowo, a zarazem sprawia mi prywatnie przyjemność; pociesza mnie, raduje, orzeźwia, jest rozkoszą, ale posiada zarazem tę właściwość, że dodaje mi bodźca i zachęca do dalszych wysiłków twórczych, ponieważ ofiaruje mi obfitość mniej lub bardziej znaczącego materiału rzeczowego, który mogę potem w domu pilnie opracowywać. Każda

przechadzka obfituje w zjawiska godne widzenia i czucia. Miły spacerek przeważnie aż się roi od obrazów, żywych poematów, czarujących efektów i naturalnego piękna, choć by był nie wiem jak króciutki. [...]

Spacerowiczowi zagadkowym sposobem nasuwają się najprzeróżniejsze pomysły i idee, toteż pilnie i uważnie krocząc, musi się zniecałkować zatrzymać i nasłuchiwać, bo pod wpływem jakichś dziwnych doznań, znalazłszy się w mocy duchów, ma nagle czarowne uczucie, iż zapada się w ziemię, bo przed olśnionymi, oszołomionymi oczami myśliciele i poety otwierają się przepaść. Ręce i nogi tak skądinąd żywo się poruszające są jak skamieniałe. Okolica i ludzie, dźwięki i barwy, twarze i postacie, chmury i blask słońca wirują wokół niego jak zjawy, a on zadaje sobie pytanie: „Gdzie ja jestem?”.

Ziemia i niebo zlewają się w okrywająca wszystko, przesianą niewyraźnym blaskiem mgłą. Zaczyna się chaos i wszelkie porządki znikają. Wstrząśnięty człowiek z wysiłkiem stara się opamiętać; udaje mu się. Potem z ufnością spaceruje dalej¹⁰.

Wypada dodać, że po takim błyskotliwym monologu poborca podatkowy przyjął do wiadomości wyjaśnienia narratora.

Inny wielki „chodzący” – W.G. Sebald – napisał o Walserze:

Przemierzał kraj, często forsownymi nocnymi marszami, kiedy blask księżyca kładł się przed nim na białym trakcie. Jesienią 1925 roku na przykład wybrał się pieszo z Berna do Genewy i znaczną część drogi odbył dawną trasą pielgrzymek, wiodącą do sarkofagu świętego Jakuba z Compostelli. [...] O wędrowce jako takiej nie dowiadujemy się niczego, niczego też o myślach, jakie w czasie wędrowki krążyły mu po głowie¹¹.

W styczniu 1929 roku stan psychiczny Walsera uległ pogorszeniu. Ma halucynacje, cierpi na manię prześladowczą, bezsenność, całymi nocami krzyczy. Trafia do zakładu psychiatrycznego w Waldau, a po kilku latach do Herisau. Żyje w regularnym rytmie, wykonuje drobne prace, w niedzielę chodzi na spacer. Jak napisze Rudnicki:

Milczy coraz bardziej, rozmawia tylko z Carlem Seeligiem, który wyda potem książkę *Wanderungen mit Robert Walser (Wędrowki z Robertem Walserem)*. Milczy tak, jakby uczyć chciał Hölderlina i jego sposób odmowy kontaktu ze światem. Rekordu poety (36 lat) nie pobije, ale jego wynik też imponujący, w dwóch zakładach spędzi łącznie lat 29¹².

25 grudnia 1956 roku w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia pójdzie na spacer. Podobno dzieci jeżdżące na sankach zaalarmowane przez szczekającego psa znalazły ciało leżące na śniegu. Ktoś zrobił zdjęcie. Walser leży na plecach, czarna sylwetka mocno odcina się od białego

tła, prawa ręka zgięta, dłoń na sercu, lewa wyciągnięta w bok. Kapelusz spadł mu z głowy i leży daleko od ciała. Na pierwszym planie wielkie, solidne buty z porządnym bieżnikiem. Buty piechura.

Kontrapunkt

Pośród malarzy motyw wędrowca szczególnie zajmował Hieronima Boscha. Malował go dwukrotnie. Obraz pierwszy znajduje się w Prado i stanowi zamknięcie wielkiego tryptyku *Wóz z sianem* z 1515 roku. Chudy, w znoszonym ubraniu, z kosturem podróżnym, koszem na plecach i drewnianą łyżką, przemierza okrutny świat. Ma zmęczoną twarz. W tle szubienica, napad rabunkowy, porzucone zwierzęce kości i czaszka, obok groźny pies. Mimo sielskiego krajobrazu wędrowiec jest samotny, pochylony, zastygł w pół kroku, jakby uciekał. Obraz *homo viator*, wiecznego tułacza, samotnego wędrowca w okrutnym świecie. Może opętanego dromomanią – idzie, ale nie wie gdzie i po co. Idzie, bo musi iść. Obojętny wobec otaczającego świata, melancholijny, przedstawiciel typowych w obrazach Boscha melancholików, Dzieci Saturna. Po otwarciu skrzydeł tryptyku Wędrowiec wprowadza nas w świat – po lewej Raj, ziemski dramat ze stogiem siana w centrum i po prawej Piekło.

Ale jest też drugi Wędrowiec Hieronima Boscha z muzeum w Rotterdamie, obraz znany także jako *Syn marnotrawny*. Ten sam gest i ruch, nędzne okrycie, przewiązana białą chustką łydka, ten sam kosz na plecach i drewniana łyżka, kostur i pies, ta sama obojętna, zmęczona twarz. W tle gospoda albo, jak interpretują niektórzy, dom publiczny. Czy stamtąd wyszedł, czy tylko go mija? Jest w drodze, wybrał swój los. Ten drugi Wędrowiec doczekał się dwóch znanych mi interpretacji muzyczno-słownych. Pierwsza to piosenka Jacka Kleyffa zatytułowana *Bosch (Wędrowiec)*, precyzyjnie opisująca postać i antycypująca jego dalszy los.

Za pasem nóż, a w ręku kij
Krawieckie szydło w kapeluszu
Wędrowiec ma, gdy go spostrzeża w oknie
Stary Hieronim Bosch

Hieronim może bez okazji
Przez dzień mieszka tutaj
a może ta gospoda idzie do nich
z innych już stron [...]

Wędrowiec pod mankietem
Od koszuli lnianej ma bransoletę
Od różdkarza pamięć z odkuwki miedzianej
jak amulet

Wyrusza z miasta szukać szczęścia
Dalej, hen za Pireneje
Na Niderlandach nikt nie pyta o niego
wiosnę lub dwie¹³.

Z kolei Jacek Kaczmarski w tekście swojej piosenki *Syn mamotrawny* na podstawie tego samego obrazu Boscha wychodzi poza czysty opis, mówi o wędrowaniu, a może wręcz obłądzie wędrowczym, o pogoni z miejsca na miejsce, zmęczeniu i panice:

Jestem młody, jestem nikim – będę nikim.
Na gościńcach zdarłem buty i kapotę.
Nie obchodzi mnie co będzie ze mną potem,
Tylko chciałbym gdzieś odpocząć od paniki,

Co goni mnie z miejsca na miejsce o głodzie i chłodzie...

Ludzie, których widzę – stoją do mnie tyłem:
Ten pod bramą leje, ów na pannę czeka.
Nawet pies znajomy na mój widok szczeka...
Sam się z życia nader sprawnie obrobiłem,

Więc chyłkiem powracam do domu o zmroku – jak złodziej.

Jakaś ciepła mnie otacza cisza wokół,
Padam z nóg i czuję ręce na ramionach,
Do nóg czyichś schylam głowę, jak pod topór.
Moje stopy poranione świecą w mroku,

Lecz panika – nie wiem skąd wiem – jest już dla mnie skończona¹⁴.

Ostatnim obliczem szaleństwa chodzenia jest somnabulizm, sennowłóctwo, lunatyzm. To chodzenie we śnie, nieświadome, niekontrolowane, blisko mu zatem do dromomanii, nieświadomość ruchu i jego nieuchronna konieczność czyni sennowłóctwo pokrewnym obłądowi wędrowczemu z kulturowego punktu widzenia, choć zapewne przyczyny medyczne, psychiczne są tu odmienne. Ponownie sięgam do wiersza, który w skondensowanej formie opisuje to zjawisko. Tadeusz Nowak napisał *Psalm o chorych nogach*. I znowu jest to wiersz, który stał się po czasie tekstem piosenki wykonywanej tym razem przez Marka Grechutę:

Bolą mnie nogi. One we śnie
za sen mój chodzą na czereśnie
Że dalej chodzą za sny inne
wiem od pościeli całej w glinie

Śpijcie przy mnie dam wam maku
dam sekretne pismo w ptaku
dam wam jabłek pół sąsiedka
dam pół boga pół człowieka
dam wonności i dam rano
tę dziewczeczkę przeczuwaną

Bolą mnie nogi. Izba pusta
W piecu Lewiatan tak się pluska

Wzgórze za oknem się przybliża
A nie ma kto zdjąć ciała z krzyża

Idźcie nogi dam wam buty
dam na drogę kij okuty
dam wam skrzypce dam wam miodu
dam wam dywan z carogrodu
dam wam konia a pod wieczór
stanę przeciw wam przy mieczu¹⁵

Może to opis somnabulizmu, a może zespołu niespokojnych nóg, RLS – *restless legs syndrome*. Niezwykła, mało znana choroba, która polega na tym, że gdy siedzimy bądź leżymy, nogi zaczynają się poruszać niezależnie od naszej woli, zaczynają niemal tańczyć. Żeby je uspokoić, trzeba wstać i zacząć iść. Choroba może być uwarunkowana genetycznie lub wtórna, a jej przyczyną może być niedobór dopaminy i żelaza, ale także lęk i stres. Choroba dotyka około pięciu do dziesięciu procent osób powyżej sześćdziesiątego roku życia, dwukrotnie częściej kobiety niż mężczyźni. Największe nasilenie dolegliwości następuje około północy. Przyczyny choroby się są do końca zbadane i jasne. Jedno jest pewne – kiedy zacznie się iść, objawy stopniowo łagodnieją, a następnie zupełnie ustępują. Trzeba więc chodzić.

Coda

W filmie Takēshiego Kitano *Lalki* z 2002 roku przeplatają się trzy historie. Interesuje nas pierwsza z nich, dominująca w narracji. Film rozpoczyna scena z japońskiego teatru lalkowego *bunraku* i wydaje się, że dalsze sceny to odgrywany przez aktorów teatr lalkowy. Tytuł nie pozostawia tu wątpliwości. Matsumoto zrywa zaręczyny i chce się ożenić z córką szefa firmy, w której pracuje. Jednak kiedy jego była narzeczona Sawako próbuje popełnić samobójstwo i popada w obłąd, Matsumoto, dowiedziawszy się o tym, ucieka z ceremonii ślubnej i zabiera byłą narzeczoną ze szpitala. Choroba Sawako wymaga od niego nieustannej obecności i czujności, muszą stać się nierozłączni. W efekcie i w akcie desperacji Matsumoto wiązuje się z Sawako czerwonym sznurem i tak związani ruszają w nieustanny, somnabuliczny marsz przez świat.

Dariusz Czaja w rozmowie z Wiesławem Juszcakiem o japońskim kinie tak mówi o tym obrazie:

Piękny, smutny film, lekko przy nim zwariowałem. [...] Idą przed siebie, bez celu, donikąd, idą przez świat, cały czas związani czerwonym sznurem. Zmieniają się pory roku, zmieniają się ich stroje, a oni wciąż idą... Hipnotyczne¹⁶.

Sawako stopniowo odzyskuje świadomość i kontakt z rzeczywistością. Ale wkrótce w górach dochodzi do wypadku, oboje spadają i giną wciąż związani czerwoną liną. Film zamyka obraz dwóch lalek z teatryku *bunraku*, ubra-



Muzeum Sztuki Cmentarnej, filia Muzeum Miejskiego Wrocławia. Fot. Benjamin Hanussek, 2024. Patr. Monika Stobiecka, *Awangardowe teorie czy prawdopodobne scenariusze? Muzea w świetle krytycznych studiów nad dziedzictwem* (s. 31–37).

nych w tradycyjne japońskie stroje, związanych w pasie czerwonym sznurem i kroczących przez świat.

I kroczą tak przez świat: Fryderyk Hölderlin, Albert Dadas, Robert Walser, Wędrowiec Boscha, Matsumoto i Sawako, anonimowi dromomani i lunatycy, szaleni wędrowcy i Dzieci Saturna. W tomie *Opadłe liście* Wasilij Rozanow zawarł ich trud w pięknym aforyzmie: „Wszec świat to kroczenie. Gdy kroki umilkną – świat się skończy”¹⁷.

Przypisy

- ¹ Wojciech Nowicki, *Cieśniny*, Czarne, Wołowiec 2019, s. 61.
- ² Fryderyk Hölderlin, *Pod brzemieniem mego losu*, przeł. Anna Mińska, Czytelnik, Warszawa 1982, s. 226.
- ³ Peter Härtling, *Hölderlin*, przeł. Sława Lisiecka, Czytelnik, Warszawa 1982, s. 472.
- ⁴ Cyt. za: Tomas Espedal, *Idź*, przeł. Iwona Zimnicka, Draft Publishing, Warszawa 2013, s. 38–39.
- ⁵ Marek Bieńczyk, *Melancholia*, Świat Książki, Warszawa

2012, s. 57.

- ⁶ W. Nowicki, *Cieśniny*, dz. cyt.
- ⁷ Tamże, s. 90.
- ⁸ Robert Walser, *Przechadzka i inne utwory*, przeł. Małgorzata Łukasiewicz, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 143.
- ⁹ Janusz Rudnicki, *Kto tu leży w czarnej odzieży*, „Książki. Magazyn do czytania” 2013, nr 2 (9), s. 63.
- ¹⁰ R. Walser, *Przechadzka...*, dz. cyt., s. 114–117.
- ¹¹ W.G. Sebald, *Le promeneur solitaire. Pamięci Roberta Walsera*, [w:] tegoż, *Opis nieszczęścia. Eseje o literaturze*, przeł. Małgorzata Łukasiewicz, Ossolineum, Wrocław 2019, s. 237–238.
- ¹² J. Rudnicki, *Kto tu leży...*, dz. cyt., s. 63.
- ¹³ Jacek Kleyff, *Bosch (Wędrowiec)*; www.piosenkaztekstem.pl/opracowanie/jacek-kleyff-bosch-wedrowiec, dostęp: 30.11.2023.
- ¹⁴ Jacek Kaczmarski, *Syn marnotrawny*; www.kaczmarski.art.pl/tworczosc/wiersze/syn-marnotrawny, dostęp: 30.11.2023.
- ¹⁵ Tadeusz Nowak, *Psalm o chorych nogach*, [w:] tegoż, *Psalm wszystkim*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980.
- ¹⁶ Dariusz Czaja, Wiesław Juszcak, *Ruiny czasu. Rozmowy o twórczości*, Czarne, Wołowiec 2017, s. 42–43.
- ¹⁷ Wasilij Rozanow, *Opadłe liście*, Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2013, s. 453.